

KSIEGA TRZECIA

ORĘDZIE MIŁOŚCI

(część druga)

Rozdział X
APEL DO ŚWIATA

POWRÓT DO POITIERS
ŚWIĘTO NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSA
2 – 10 czerwca 1923

*Będę przemawiał w tobie. Słowa moje pójdą do
dusz i nie przeminą.*

*Umiłuję cię, a w tej miłości, jaką mam dla ciebie,
dusze odkryją moją miłość.*

*Będę ci przebaczał, a w tym przebaczeniu,
którego ci udzielię, dusze poznają moje
miłosierdzie.*

(Pan Jezus do Józefy – w święto Najświętszego Serca
Jezusa, 1923)

W sobotę, 2 czerwca Józefa znalazła się w Feuillants. Ten powrót, którego się nie spodziewała i który w niej wywołał zdziwienie i uczucie wdzięczności, napełnił radością także jej zakonną rodzinę w Poitiers. Była tam kochana tak, jak się jest kochanym w życiu zakonnym. A ponieważ obecność jej wносиła coś szczęśliwego do zakonnego współżycia, coś, co wszystkie czuły, nie umiając tego określić, więc radość z jej powrotu była powszechna. Józefa zajęła zaraz swe miejsce w małym kółku sióstr i z wielkim poświęceniem oddała się codziennej pracy. Od poniedziałku nowicjuszek znalazły ją znów na czele pracowni i wkrótce zdawało się, jak gdyby nigdy nie wyjeżdżała z Feuillants.

Dojrzałość duchowa, jaką Serce Jezusa ofiarowało jej w czasie tego miesiąca nieobecności, bardzo głęboko poruszyła jej matki. Józefa wróciła przyobleczona w nowe łaski Boże.

„Jak wielkiej pracy dokonał Pan Jezus w tej duszy – pisała jej przełożona do Matki Generalnej. – Nie potrafię wypowiedzieć zmiany, jaką w niej odkryłyśmy, i to w tak krótkim czasie! Co za odległość między nią a nami! Jesteśmy tym do głębi poruszone. Jest to pewnego rodzaju dopełnienie dzieła, zaczętego pod wpływem łask, których wielkości nie możemy określić, a wszystko to w formie niesłychanej prostoty, posłuszeństwa i oderwania się, które musi się podobać naszej błogosławionej Matce Założycielce. Wydaje się, jakby Pan Jezus dokonał tej przemiany, przechodząc krokami olbrzyma. Wśród ciszy i pokornej pracy Józefa zaczęła na nowo swe życie, ale jej ciało jest wyczerpane przez codzienne cierpienia, a przede wszystkim przez wewnętrzny ogień, który ją trawi i który Pan Jezus codziennie jeszcze podsyca”.

Ze swej strony Józefa zapisała pod datą 4 czerwca, w poniedziałek:

„Od 26 maja, kiedy to Pan Jezus wyrwał mi serce, czuję w sobie ciągły żar, pragnienie miłowania Go, pocieszania Go, pozyskiwania Mu dusz! Wszystko inne wydaje mi się tak małe, że mimo łatwości, z jaką

kocham, czuję pewien rodzaj oderwania od wszystkiego i takie pragnienie posiadania Jezusa, że chciałabym wyjść z siebie, żeby Go dosięgnąć, a czuję się jak gdyby uwięziona. Nie da się tego wypowiedzieć!”

Nagle przenika ją poczucie niegodności wobec tylu łask, pisze więc dalej:

„Wstydzę się, widząc się taką, jaką jestem. Któż na świecie, obsypany tyloma łaskami, nie stałby się świętym? A ja jestem co dzień nędzniejsza, niewdzięczniejsza, a może nawet – Bóg to wie – bardziej grzeszna! Myśl o tym sprawia mi tak głęboką przykrość, że – aczkolwiek nie odbiera mi ona pokoju staje się powodem wielu cierpień”.

Kiedy Józefa pisze to pokorne wyznanie, klęcząc w małej celce, gdzie znów z posłuszeństwa prowadzi swe notatki, ukazuje się jej Pan Jezus:

„Nie lękaj się, Józefo – mówi do niej z dobrocią. – Pragnę, żebyś była nicością, ponieważ w ten sposób Ja mogę być wszystkim! Im jakaś rzecz jest mniejsza, tym łatwiej się nią obraca. I właśnie dlatego, że jesteś nicością, posługuję się tobą tak, jak chcę. Wiesz, że Ja nie potrzebuję niczego i tylko o jedno proszę, abyś Mi się oddała bez zastrzeżeń. Twa nędza nie przeszkadza Mi. Pozostań w poczuciu tej nicości, a zobaczysz, co Ja, będąc wszystkim, uczynić mogę z twej nędzy.

Wtedy – dodaje Józefa – ujrzałam przechodzący przed Nim tłum dusz, których nie mogłam zliczyć, tak ich było wiele, a Jezus rzekł:

Wszystkie te dusze przyjdą do Mnie!”

Tego dnia wieczorem, Pan Jezus odnawia po raz pierwszy tajemniczą łaskę z 26 maja. W czasie kończących dzień modlitw ukazuje jej swe Serce, które płonie jak pożar i, biorąc jeden płomień z tego ogniska, mówi:

„Ten płomień zastąpi tamten, który ci wymieniłem za twe serce”.

Józefa zapewnia Pana, że pierwszy pali ją jeszcze pragnieniem miłowania Go i to stanowi dla niej największą katuszę,

„ponieważ – jak pisze – chciałabym, a zdaje mi się, że nie umiem kochać!

Ach, Józefo, to przecież nic nie znaczy! Chcę cię rozpłomienić i strawić”.

W tej chwili spuszcza płomień na pierś Józefy i znika. Tylko Jego Serce widoczne jest jeszcze przez parę sekund, a z rany tryska gorący promień.

„O, Boże mój – pisze Józefa – co za cierpienie, nie móc Cię kochać tak, jakbym tego pragnęła!”

Te wielkie łaski ponawiają się kilka razy w ciągu czerwca 1923 roku. Józefa opisuje je zawsze z jednakową prostotą, nie mogąc oddać stanu swej duszy trawionej przez ten Boski ogień.

„Byłabym gotowa ponieść nie wiem jak wielkie cierpienia dla Niego – pisze dnia 5 czerwca. – W duszy mojej panuje bezmierny pokój, a

jednak czegoś pragnę. To chyba Jezusa pragnę, aby nigdy się z Nim nie rozłączyć, aby Go zawsze miłować. Nie wiem co to jest, ale chwilami dusza moja nie może się opanować”.

Wtorek, 5 czerwca, jest trzecią rocznicą tego dnia, w którym Najświętsze Serce Jezusa ukazało się Józefie po raz pierwszy (5 czerwca 1920 r.). W czasie rozmyślania ukazuje się jej Pan Jezus i trzyma ją przez długi czas pogrążoną w ogniu, który tryska z Jego rany. Józefa omal nie mdleje pod promieniowaniem tej miłości, która jej towarzyszy podczas Mszy św.

„Im lepiej widzę Jego dobroć i wielkość, tym bardziej czuję się mała – zapisze. – Ach, nigdy nie śmiałybym się zbliżyć do Niego, gdybym nie miała Matki Najświętszej, która mnie wspomaga i prowadzi.

Po Komunii św. ujrzałam Go znowu. Taki był łagodny i dobry i taki ojcowski, że nie potrafię tego wyrazić! Otwierając mi swoje Serce, rzekł:

Im bardziej ty się umniejszysz, tym obfitsze będzie moje życie w tobie, a ty staniesz się dla Mnie niebem, miejscem mego spoczynku.

Czyż to możliwe, Panie! Taka nędzna istota jak ja?

Czy nie wiesz, Józefo, że moim niebem na ziemi są dusze?”

Wtedy zadrżało jej serce przejęte duchem apostoelskim.

„Zapytałam Go, w jaki sposób mogłybyśmy uzyskać to, aby wiele dusz знаło Go, kochało i rozplómięniało się Jego miłością.

Trzeba się modlić, Józefo, trzeba gorąco błagać! Tak, prosz, aby dusze dały się rozplómięnić miłością!”

Mistrz Miłości, który w przedziwny sposób zbliża Józefę do swego Serca, chce jednak utrzymać ją w głębokim poczuciu słabości opartym na jej własnym doświadczeniu. Pozostawia jej więc wrażliwość na słabości natury i chce, aby wyrzucała sobie najmniejsze, niedoskonałe poruszenia.

„Tak, widziałem twoją nędzę”,

mówi do niej wieczorem tego samego dnia, kiedy Józefa oskarża się na modlitwie z kilku wewnętrznych poruszeń, które z przykrością sobie przypomina.

„Pan Jezus wyliczył mi wszystkie moje braki, a potem mówił dalej:

Czym jesteś, Józefo, jeśli nie pyłkiem, na który wystarczy dmuchnąć, by się go pozbyć”.

Kiedy zaś ona przeprasza Go z całego serca, mówi:

„Wiesz, że Ja ci zawsze przebaczam. A jeśli zwracam uwagę na twą nędzę, to czynię to z miłości, abys się umniejszała, a Ja abym mógł już swobodnie w tobie żyć.

Potem postąpił tak, jak poprzedniego dnia, a ja zostałam wśród wielkiego cierpienia. Siły opuszczają moje ciało, które już od pewnego czasu bardzo cierpi. Duszę moją ściska coś, czego nie rozumiem, a co pogrąża mnie w coraz większym pokoju”.

„Wrócę każdego dnia wieczorem – mówi do niej Pan Jezus 6 czerwca, w środę rano – aby wyniszczyć twą nędzę i odnowić płomień, którym zastąpiłem ci serce”.

Wierny swej obietnicy zjawia się Pan tego samego dnia wieczorem i, wysłuchawszy uważnie Józefę, która w pokorze wyznaje swe słabości, mówi do niej z dobrocią:

„Wiesz, że niszczenie i spalanie jest właściwością ognia. Podobnie właściwością mego Serca jest przebaczenie, oczyszczanie i miłowanie. Nie myśl, że mogę przestać cię kochać z powodu twojej nędzy! Mimo niej, moje Serce miłuje cię i nie opuści cię nigdy!”

Następnie, ponawiając swój Boży gest, Jezus bierze ze swego Serca gorejący płomień i rzuca go na Józefę. Ona wstrząsa się pod tajemniczym dotknięciem gorącej miłości, która ją nagle przenikła, podnosi rękę do serca tak, jakby chciała powstrzymać jego gwałtowne wzruszenie. Zdaje się, że nie może chwycić tchu, a oczy ma utkwione, z wyrazem niewypowiedzianego pragnienia, w Najświętszym Sercu, które jeszcze przez chwilę widzi przed sobą. A widok to przejmujący. Jego wiernym świadkiem, przez kilka dni z rzędu, będzie mała celka. Prawie kwadrans trwa to wszystko. Modlitwa i czujność matek otacza Józefę, która powoli wychodzi ze swej ekstazy: składa ręce, spuszcza oczy, a oddech jej uspokaja się. Wszystko zniknęło, dusza jej pogrąża się w palącym ją płomieniu, a ciało w cierpieniu, które nieraz trwa przez całą noc, aż do świtu.

W taki sposób opisują te uroczyste chwile świadkowie. Ale któż opisze, jakie nowe uzdolnienia do miłości, do cierpienia i do zjednoczenia się z odkupicielskim dziełem Serca Jezusa żłobi w tej duszy każde kolejne Boże wtargnięcie.

W tym samym czasie, w którym Józefa doznaje tych wyjątkowych łask, wielki dom w Feuillants odprawia Triduum poprzedzające uroczystość Najświętszego Serca Jezusa. Są to dni skupienia i żarliwej modlitwy. Zakonnice, nie przerywając pracy apostołskiej, przygotowują się w ten sposób do odnowienia swoich zobowiązań.

W czwartek wieczorem, 7 czerwca 1923 roku, czyli w wigilię tego święta, gromadzą się one u stóp Przenajświętszego Sakramentu na godzinę świętą. Józefa jest tam także, wśród swych sióstr. Wyróżnia ją jedynie Boże spojrzenie. W ciszy, która wypełnia kaplicę, Jezus objawia się swej uprzywilejowanej duszy.

„Chciałam Go pocieszyć – zapisze nazajutrz. – Ale widok mojej własnej nędzy napędliał mnie wstydem, a jednocześnie sprawiał mi wielką przykrość. Mówiłam Mu o swoich pragnieniach i o tym, że nie śmiem Go przepraszać za grzechy świata, ponieważ sama tyle ich popełniam!

Pan zjawił się nagle i rzekł mi z wielką dobrocią:

Dlaczego się lękasz? Czy nie wiesz, że moim pragnieniem jest przebaczać? Czy myślisz, że wybrałem cię dla twojej cnoty? Wiem, że

niczego nie masz – tylko słabość i nędzę, ale ponieważ jestem oczyszczającym ogniem, więc ogarnę cię płomieniem mego Serca i spalę twoją nicość.

Ach, Józefo, czy nie mówiłem tylokrotnie, że moim jedynym pragnieniem jest, by dusze oddały Mi swoją nędzę? Pójdź, pozwól się spalić siłą Miłości!

Wtedy płomień wyrwał się z Jego Serca i, padając na mnie, rozpłomieniał mnie tak, jak w ciągu poprzednich dni”.

Uniesienie to trwa chwilę. Józefa już je zna, chociaż nie potrafi go wyjaśnić. „Następnie – dodaje – modliłam się za wiele dusz, które potrzebują Jego pomocy, a On mi odpowiedział:

Kiedy król lub książę bierze sobie za żonę córkę jednego ze swych poddanych, zobowiązuje się tym samym dać jej wszystko, czego wymaga jej godność, do której ją podnosi! Ponieważ Ja właśnie was wybrałem, więc zobowiązałem się dać wam wszystko, czego wam brak. Ze swej strony proszę was tylko o to, co macie. Dajcie Mi swoje próżne serca, a Ja je wypełnię. Dajcie Mi je ogołoczone ze wszystkiego, a Ja je przyoblekę. Dajcie Mi je ze swoją nędzą, a Ja ją spalę. Jestem waszym dopełnieniem i waszą światłością. Ukażę wam, czego nie widzicie. To, czego nie macie, Sam w was uzupełnię!

Chciał mi dać przez to do zrozumienia, jak wspomaga dusze, które jedynie Jemu pragną się podobać i jak uzupełnia to, czego im brak w tej lub innej dziedzinie”.

Potem zwracając się do Józefy, którą chce dogłębnie przekonać o jej nędzy i małości, mówi:

„Gdybym mógł znaleźć na ziemi stworzenie nędzniejsze od ciebie, byłbym na nim zatrzymał spojrzenie mej miłości i przez nie objawiłbym pragnienia mego Serca. Ponieważ go jednak nie znalazłem, wybrałem ciebie”.

Następnie wyjaśnia jej swoją myśl przez zwyczajne porównanie:

„Wiesz, co się dzieje z pozbawionym piękna i zapachu kwiatem, który rośnie na bardzo uczęszczanej drodze. Wkrótce zdepczą go stopy przechodniów, nie zwracających nań uwagi i nawet nie patrzących na niego.

Podobnie tobą, Józefo, zawładnęłaby wkrótce śmierć, gdybym cię biedną i słabą wystawił na ostre mrozy, na upały i zawieje. Ponieważ jednak chcę, żebyś żyła, więc przesadziłem cię do wybranego ogrodu mego Serca. Tutaj, sam opiekuję się tobą w promieniach słońca, które daje ci siły i życie, nie szkodząc nigdy żarem. Ach, Józefo, taka, jaka jesteś, zdaj się na moją opiekę. Niech widok twej nędzy utwierdza cię w pokorze, ale niech nie zmniejsza twej ufności”.

Józefa zwraca się więc do Niego z ufnością i prosi, żeby przygotował jej duszę na odnowienie ślubów, oczyszczając ją w swej Boskiej krwi.

„Ach – odpowiada serdecznie Pan Jezus – *gdybyś wiedziała jaką chwałę otrzymam jutro! Sam cię obmyję i miłość moja oczyści cię*”.

Gdy te słowa budzą zdziwienie w duszy Józefy, Pan Jezus odpowiada:

„Czyż nie wiesz, jaką wagę przywiązuje moje Serce do *zupelnej i publicznej ofiary, w której dusza składa Mi siebie samą? Trwaj w moim pokoju i żyj moją miłością*”.

O świcie w uroczystość Najświętszego Serca Jezusa, w piątek, 8 czerwca 1923 roku, zjawia się Pan Jezus, aby przygotować swą oblubienicę do aktu odnowienia.

To uroczyste odnowienie ślubów, które odbywa się przed Najświętszą Hostią, w chwili Komunii św., nie jest w Zgromadzeniu Najświętszego Serca Jezusa składaniem nowego zobowiązania¹. Ten akt pobożności potwierdza tylko całkowite oddanie się każdej siostry Bogu aż do śmierci, wypowiedane w nastroju świętej radości.

Pan Jezus najpierw pogrąża Józefę w płomieniu swego Serca, które samo zjawia się jej w czasie rozmyślenia.

„Błagałam Go – napisze – o prawdziwy żal za moje winy. Im więcej bowiem zlewa na mnie łask, tym bardziej widzę się ich niegodna. Z jednej strony dusza moja wyrывa się do Niego, z drugiej – świadomość mej grzeszności powstrzymuje mnie i nie mam odwagi się zbliżyć. Prosiłam Go gorąco, aby mnie oczyścił przed odnowieniem drogich mi ślubów”.

Wkrótce potem zaczyna się Msza św. w kaplicy, gdzie cała rodzina zakonna ma powtórzyć swe ofiarowanie. Pan Jezus ukazuje się Józefie:

„Otwórz swą duszę – mówi do niej – *i pozwól Mi do niej wejść, ponieważ Sam cię oczyszczę*”.

Potem daje jej poznać głębię ofiary, jakiej oczekuje, zwracając jej uwagę na każdy z poszczególnych ślubów:

„Wyzbij się wszystkiego – mówi do niej najpierw – *nie zachowując swoich pragnień, zamilowań i sądów. Potem poddaj się całkowicie woli Tego, którego miłujesz. Pozwól Mi czynić z sobą, co zechcę, a nie tylko to, czego ty pragniesz. Musisz dojść do tego, że moja wola stanie się także twoją, to znaczy, musisz całkowicie poddać i zjednoczyć swoją wolę z moją wolą i z moimi upodobaniami. Dajesz Mi do tego nieograniczone prawa przez swój ślub posłuszeństwa.*

Ach, gdyby dusze zrozumiały, że kiedy w ten sposób oddają Mi się zupełnie, wtedy przeżywają chwile największej wolności, i że Ja nigdy chętniej nie spełniam ich pragnień jak wówczas, gdy one oddają się mojej woli.

Tak, ucałuj te więzy, które łączą cię ze Mną. Idź i odnow śluby, które przykuwają cię do moich rąk i nóg i wprowadzają cię do mego Serca”.

Józefa zbliża się do balustrady. Wobec Hostii, którą ma przyjąć, odnawia swe miłosne zobowiązania, a potem wraca na miejsce. Wtedy Jezus ukazuje się jej znowu i mówi z obfitości swego Serca:

„Józefo, przed chwilą powiedziałeś sama, że tylko Ja jestem przedmiotem twojej miłości, że dla Mnie dobrowolnie wyzbywasz się wszystkiego, że nie będziesz znała innej miłości, ani innej woli, jak tylko moją. Moja wola stanie się twoją. Twoja wola, moją. I tak stanę się Panem twych myśli, słów i czynów. Jeśli nic nie będziesz mieć – dam ci wszystko. Będę żył w tobie, będę mówił w tobie, będę cię miłował, będę cię przebaczał”.

A wracając do każdego z wypowiedzianych zdań, Pan Jezus rozwija swą myśl:

„Będę żył w tobie, a ty we Mnie.

Będę przemawiał przez ciebie, a moje słowa pójdą do dusz i nie przeminą.

Wielu wierzy we Mnie, ale mało wierzy w moją miłość, jaką mam dla ciebie.

Będę przebaczał, a dusze poznają moje miłosierdzie w tym przebaczeniu, którym cię obejmę.

Wielu wierzy we Mnie, ale mało wierzy w moją miłość, a wśród tych, którzy wierzą w moją miłość, zbyt mało liczy na moje miłosierdzie. Wielu zna Mnie jako Boga, ale mało zawierza się Mi, jako Ojcu.

Objawię się duszom moim, a zwłaszcza tym, które są przedmiotem mego upodobania. Ukażę na tobie, że nie wymagam od nich tego, czego nie mają. Wymagam jedynie, aby Mi oddały wszystko to, co posiadają, ponieważ wszystko do Mnie należy.

Jeśli mają tylko nędzę i słabości, niech Mi je dadzą, a nawet jeśli mają tylko winy i grzechy, to i o nie proszę. Błagam, niech Mi je oddadzą. Oddajcie Mi je, ale oddajcie wszystkie i zachowajcie jedynie ufność do mojego Serca. Ja wam przebaczam, Ja was miłuję i Sam was uświęcę”.

Zdawałoby się, że takie obcowanie z Panem Jezusem powinno na zawsze przywiązać wolę Józefy do tego Dzieła, które jest treścią jej posłannictwa do dusz.

A jednak mały zeszytik z notatkami osobistymi świadczy o nieustannej walce wewnętrznej, która będzie trwała aż do końca życia. Pan Jezus dopuścił, że niechęć do tej drogi, którą dla niej wybrał, będzie wciąż wymagała od niej wspaniałomyślności by dostosować się do woli Bożej. Ona to utrzyma Józefę w

pokorze i stanie się bodźcem do ciągłego wysiłku, a równocześnie jednym z najpewniejszych znaków działania Bożego.

„Tak, mój Jezu – zapisze Józefa tego samego dnia – przyjmuję wszystko. Zrobię i powiem wszystko, czego ode mnie zażadasz, nie patrząc ani na moje zamięłowania, ani na odrazy. Zgadza się na tę drogę, którą mnie prowadzisz, ponieważ wiem, że taka jest Twoja wola. Z całego serca odnawiam ofiarę, którą Ci złożyłam z moich zamięłowań, skłonności, z mojej osoby i z życia”.

Ileż razy Józefa zapisała już i jeszcze zapisze podobne i tak szczere zapewnienia! Pan Jezus, widząc w każdym z nich całą gorącą duszę Józefy, przyjmuje je i ocenia ich wartość. Dusza ta stała się uległa w Jego rękach. Toteż Serce Jego ujmie znowu to narzędzie, aby przez nie przesłać światu swoje Orędzie.

„Jutro – mówi do niej w sobotę, 9 czerwca – zacznę znowu zawierać ci moje tajemnice dla dusz, ponieważ chcę, aby one wszystkie przyszły do Mnie. Ach, dusze – mówi dalej serdecznie. – Módlcie się, tak, módlcie się za dusze, wy, oblubienice mego Serca. Jesteście przecież zobowiązane bardziej niż inne, pocieszać Mnie i wynagradzać! O tak, módlcie się za dusze!”

Wielka lekcja miłości stanie się zakończeniem łask, otrzymanych przez Józefę w tym tygodniu. Jako swej córce wyłoży ją jej święta Magdalena Zofia, przypominając i komentując w niedzielę rano 10 czerwca, słowa wypowiedziane w Marmoutier: „Miłość nie zna przeszkód”. Święta Założycielka zjawia się podczas Mszy św. i, błogosławiąc Józefie, mówi natychmiast:

„Córko, powiem ci dzisiaj, jak powinnaś kochać, ażeby nie stawiać żadnych przeszkód prawdziwej miłości.

Zasadniczą postawą miłości jest pokora; często bowiem dla udowodnienia naszej miłości, musimy podporządkować i poświęcić nasze osobiste zamięłowania, naszą wygodę, naszą miłość własną, a ten akt poddania się jest niczym innym jak aktem pokory, która równocześnie jest zaparciem się siebie i wyrzeczeniem, wspaniałomyślnością i uwielbieniem. I rzeczywiście, aby dowieść miłości w czymś, co nas kosztuje, musimy sobie tak pomyśleć: gdyby to nie było dla Ciebie, mój Boże, nie uczyniłabym tego. A ponieważ to jest dla Ciebie, nie mogę Ci się opierać. Miłuję Cię i poddaję Ci się. Bóg mój żąda tego, powinnam więc być Mu posłuszna. Nie wiem, dlaczego wymaga On tego ode mnie, ale On to wie. I w ten sposób dla miłości upokarzamy się, zgadzamy się wykonać nawet to, czego nie rozumiemy i czego nie lubimy. A jest to miłość i pobudka nadprzyrodzona, opierająca się jedynie na żądaniu Boga.

Córko, kochaj, a przeszkody i trudności, które napotykas, zamieniaj w miłość pokorną i pełną poświęcenia, w miłość mocną

i wspaniałomyślną. Niechże one staną się nieustannym uwielbieniem jedyne Boga i Pana, który jest Władcą dusz. Nie opieraj się, nie dyskutuj, nie ociągaj się. Czyń, czego od ciebie żąda. Mów to, co On chce, abyś mówiła, bez lęku i wahania, niczego nie opuszczając. On jest mądry i święty. On jest Panem i Bogiem, On jest Miłością. Żegnaj, moja córko!”

Ta promienna nauka przychodzi w samą porę, ponieważ Pan Jezus ma właśnie zażądać od Józefy nowych ofiar dla dokończenia jej posłannictwa na ziemi.

CZY LUDZIE O TYM WIEDZĄ?

10 – 14 czerwca 1923

***Oto całe moje pragnienie:
rozpłomienić dusze! Rozpalić
świat!***

(Pan Jezus do Józefy – 12 czerwca
1923)

Nadeszła chwila, w której z woli Bożej Józefa ma przekazać biskupowi z Poitiers pragnienia Najświętszego Serca Jezusa.

W niedzielę, 10 czerwca, Pan Jezus w sposób bardzo uroczysty podejmuje dalszy ciąg Orędzia. Wydaje się, że swoim słowom chce zapewnić wszystkie gwarancje, a kruche narzędzie – Józefę, która ma pośredniczyć w Jego zamiarach, pragnie jednocześnie umocnić i dodać jej pewności siebie i koniecznej siły.

„Zjawił się dziś rano, kiedy pisałam w celce. Piękność Jego nosiła znamię wielkiego majestatu, a w tonie głosu objawiała się pełnia Jego władzy.

Józefo, – rzekł – upokórz się i całkowicie poddaj się woli Bożej.

Upadłam twarzą na ziemię w poczuciu swej nicości, a On mówił dalej:

***Ofiaruj mojemu Sercu głęboką, czułą i wspaniałomyślną miłość
twego serca.***

Uczyńłam to z całej duszy. Pan Jezus milczał tak, jakby chciał jeszcze czegoś więcej. Odnowiłam moje śluby. Powtórzyłam, że należę do Niego i jestem gotowa na wszystko, co zechce ze mną uczynić. Myślę, że na to właśnie czekał, ponieważ natychmiast odpowiedział:

***Ponieważ odniosłem zwycięstwo w twym sercu i nad twoją
miłością własną, to chyba nie odmówisz Mi już niczego!***

Nie, Panie, jestem twoja na zawsze.

***A więc jutro oznajmię ci, co masz na wstępie powiedzieć
biskupowi!”***

Józefę przenika trwoga.

„Nie mogłam tego ukryć – napisze – i powiedziałam Mu, ile mnie kosztuje sama tylko myśl o tym!

***Nie lękaj się – mówi dalej Pan Jezus. – Serce moje was strzeże, to
wszystko jest dla dusz”.***

To Boże zapewnienie uspokaja trochę trwogę Józefy.

„Kiedy jednak myślę, że o tym wszystkim będę musiała mówić Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi, to trwoga wzrasta. Ale ufam, że Jezus da mi potrzebne siły.

Wieczorem, kiedy Pan Jezus przyszedł, aby spalić moje grzechy, zwierzyłam Mu się z mojego lęku.

Tak, trzeba cierpieć, Józefo, ale to dla dusz. Czyż Ja nie cierpiałem pierwszy, aby je odkupić i zbawić?”

Przez podobne słowa Jezus wywołuje ducha ofiarności swej oblubienicy, stawiając przed jej oczyma dzieło odkupienia dusz. Głębokie zjednoczenie z Jego Najświętszym Sercem daje jej siłę, aby ofiarować się na wszystko, czego ta misja od niej wymaga.

Zaczyna się naprawdę wielki tydzień. W poniedziałek, 11 czerwca rano, Pan Jezus przypomina jej swe zamiary. Ukazuje się jej w czasie dziękczynienia:

„Dlaczego się lękasz? – mówi. – Czyż nie wiesz, że miłuję cię i że nad tobą czuwam? To dla dusz! One muszą Mnie poznać! Muszą Mnie serdeczniej ukochać! Obowiązkiem dzieci jest sprawienie, by Ojciec był znany przez wszystkich. Wy jesteście moimi umiłowanymi córkami. Dlatego was wybrałem, aby się przez was objawić i aby Serce moje zostało uwielbione. Nie lękajcie się. Ja jestem mocą i tej mocy wam udzielię. Jestem miłością, i tą miłością was podtrzymam. Nie pozostawię was samymi!”

Po kilku chwilach Pan Jezus zjawia się w jej celce.

„To, co ci powiem, Józefo, będzie pierwszą rzeczą, którą masz przekazać biskupowi! Pocałuj ziemię”.

Józefa odnawia śluby i pochyla się do stóp Pana. Wtedy Pan Jezus zaczyna mówić, a ona pisze:

„Jestem Miłością. Serce moje nie może już dłużej powstrzymać płomienia, który je trawi. Do tego stopnia kocham dusze, że życie za nie oddałem.

Z miłości dla nich zostałem jako więzień w tabernakulum. Od dwudziestu wieków mieszkam w nim nocą i dniem, zasłonięty postaciami chleba i ukryty w Hostii, znosząc z miłości zapomnienie, samotność, wzgardę, bluźnierstwa, zniewagi, świętokradztwa.

Z miłości dla dusz zostawiłem im sakrament pokuty, by móc im przebaczać i to nie tylko raz lub dwa, ale tak często, jak tylko będą potrzebowały dla odzyskania łaski. Tam czekam na nie. Pragnę, by tam przychodziły obmyć się ze swoich win, nie wodą, lecz moją krwią.

Różnymi sposobami objawiłem w ciągu wieków moją miłość do ludzi: ukazałem im, jak Mnie pochłania pragnienie zbawienia ich. Dałem im poznać swoje Serce. Nabożeństwo to, jak światło, rozprzestrzeniło się po świecie. Dzisiaj stało się ono środkiem,

którym posługują się ci, którzy pracują nad rozszerzeniem mego Królestwa, aby poruszyć wrażliwość serc.

Obecnie pragnę czegoś więcej. Jeśli bowiem proszę dusze o miłość w odpowiedzi na tę, która Mnie spala, to nie tylko o ich wzajemność Mi chodzi. Pragnę, by wierzyły w moje miłosierdzie, by wszystkiego wyczekiwały od mej dobroci, by nigdy nie wątpiły w moje przebaczenie.

Jestem Bogiem, lecz Bogiem miłości. Jestem Ojcem, ale Ojcem, który kocha czule, a nie z surowością. Serce moje jest nieskończenie święte, lecz i nieskończenie łagodne. A znając nędzę i słabość ludzką nachyla się ono ku biednym grzesznikom z nieskończonym miłosierdziem.

Kocham dusze, które, popełniwszy pierwszy grzech, z pokorą przychodzą Mnie prosić o przebaczenie. Kocham je jeszcze, kiedy oplakały swój drugi grzech, i jeśli się to powtarza, nie mówię miliard, ale milion miliardów razy, kocham je i przebaczam im zawsze i zmywam tę samą krew tak samo ostatni jak i pierwszy upadek.

Ja się nie męczę duszami i moje Serce oczekuje bez przerwy, by przychodziły chronić się w Nim i to tym bardziej, im bardziej czują się nędzne. Czy ojciec nie troszczy się bardziej o dziecko chore, niż o te, którym nic nie dolega? Czyż nie okazuje mu więcej czułości i troskliwości? Tak i moje Serce z większą jeszcze delikatnością i współczuciem zwraca się do grzeszników, niż do sprawiedliwych.

Oto co pragnę duszom wytłumaczyć: będę pouczał grzeszników, że miłosierdzie Serca mego jest niewyczerpane; dusze oziębłe i obojętne – że Serce moje jest ogniem, który chce je rozplomienić, ponieważ je kocha; dusze pobożne i dobre – że Serce moje jest drogą, po której kroczy się ku doskonałości i dociera bezpiecznie do błogosławionego kresu. W końcu od dusz Mnie poświęconych, więc kapłanów i zakonników, od dusz wybranych i uprzywilejowanych, zażądam raz jeszcze, aby ofiarowały Mi swoją miłość i nie wątpiły o mojej miłości, lecz przede wszystkim, aby okazały Mi swoją ufność i by nie wątpiły w moje miłosierdzie. Jakże to łatwo spodziewać się wszystkiego od mego Serca”.

Jezus zatrzymał się. Daje Józefie kilka objaśnień, w jaki sposób jej ojciec duchowny ma powiadomić biskupa z Poitiers o wszystkim. A ponieważ czyta w jej duszy ogarniający ją niepokój, mówi z dobrocią:

„Dlaczego? Czy nie wiesz, że cię miłuję? Czy nie wiesz, że to dla dusz i dla mojej chwały? Nie trap się o nic. Czyń po prostu to, co ci każe i daj Mi ten cały czas, o który cię proszę”.

Nazajutrz, we wtorek dnia 12 czerwca, wchodząc do celki około ósmej rano, Józefa widzi Pana, który na nią czeka. Po chwili adoracji, odnawia śluby i oddaje się Jego woli. Pan Jezus rozwija dalej temat zaczęty w przeddzień:

„Pragnę przebaczać, pragnę królować, pragnę przebaczać jednostkom i narodom. Pragnę królować nad duszami, nad narodami i nad całym światem. Pokój mój pragnę rozszerzyć aż po krańce świata, lecz w sposób szczególny na tę błogosławioną ziemię, kolebkę nabożeństwa do mego Serca. Tak, pragnę być jego pokojem, jego życiem, jego królem; jestem Mądrością i Szczęściem, jestem Miłością i Miłosierdziem, jestem Pokojem; będę królował.

By zmaść niewdzięczność świata wyleję strumienie miłosierdzia. By wynagrodzić jego zniewagi powołam żertwy, które będą wyjednywać przebaczenie. Tak, w świecie jest dużo dusz, które pragną Mnie się podobać. Są jeszcze wspaniałomyślne dusze, które dadzą Mi wszystko, co mają, bym mógł się nimi posługiwać stosownie do mych zamiarów i do mej woli.

Moje królowanie rozpocznę czyniąc miłosierdzie, bo Królestwo moje jest Królestwem Pokoju i Miłości. Oto cel, który pragnę urzeczywistnić, oto moje Dzieło Miłości!”

Potem z prawdziwie Boską łaskawością Pan Jezus wyjaśnia Józefie, chcąc, by to powtórzyła biskupowi, dlaczego raczył skierować swój wzrok na Zgromadzenie Najświętszego Serca Jezusa i użyć jego pośrednictwa dla swego Orędzia:

„Miłość jest jego podwaliną i miłość jest jego celem. Życie jego jest miłością, a Miłość to moje Serce!”

W ten sposób Pan Jezus wskazuje na ten ścisły związek, który ma połączyć zgromadzenie Jego Serca z tym Dziełem, dla którego przewidział jego istnienie od wieków.

„Ciebie zaś – mówi dalej do Józefy – wybrałem jako istotę bezużyteczną i nic nie posiadającą, aby było widoczne, że to Ja jestem Tym, który przemawia, Tym, który prosi i Tym, który działa”.

Potem odkrywając jej całość swych zamiarów, mówi:

„Wezwanie moje kieruję do wszystkich: do dusz Mnie poświęconych i do dusz żyjących w świecie, do sprawiedliwych i do grzeszników, do uczonych i do prostaczków, do tych, którzy rozkazują i do tych, którzy są im posłuszni. Wszystkim oświadczam: jeśli chcecie szczęścia – jestem nim, jeśli szukacie bogactw – Ja jestem nieskończonym bogactwem, jeśli pragniecie pokoju – jestem Pokojem. Jestem Miłosierdziem i Miłością. Pragnę być Królem!”

Następnie, zatrzymując swe spojrzenie na Józefie, która klęcząc zapisuje te gorące słowa, mówi:

„To dasz najpierw do przeczytania biskupowi”.

Pan Jezus dodaje jeszcze parę słów, które Józefa ma mu powiedzieć osobiście i mówi dalej:

„Niech się nie dziwi na widok narzędzi, którymi chcę się posłużyć, bowiem moja moc jest nieskończona i sama sobie wystarcza. Niech Mi zaufa. Pobłogosławię jego poczynania.

A teraz, Józefo, zacznę mówić wprost do świata i pragnę, aby po twojej śmierci dowiedziano się o moich słowach. Ty zaś będziesz żyła w pełnym i najgłębszym ukryciu, ponieważ jednak jesteś żertwą przeze Mnie wybraną, będziesz cierpiała i umrzesz pogrążona w cierpieniu! Nie szukaj wypoczynku ani ulgi; nie znajdziesz jej, ponieważ Ja wszystko w ten sposób ułożę. Ale miłość moja cię podtrzyma i nie zawiedzie cię nigdy!”

W tym krótkim momencie Pan Jezus odsłonił przed Józefą ostatni etap jej życia: spotkanie z biskupem, którego kontrola zapewni jej Boże błogosławieństwo. Mówi jej o Orędziu, które ma przekazać wszystkim duszom spragnionym miłosierdzia, pokoju i szczęścia, o jej misji żertwy nieoddzielnej od tego Orędzia, która sprawi, że przyniesie ono owoce. Mówi o tajemnicy, która wciąż będzie osłaniać jej dni i noce pełne cierpienia, a wreszcie o śmierci w morzu cierpienia! Wszystko to w najdrobniejszych szczegółach Pan Jezus ułoży, wymagając od niej jedynie pełnego przyzwolenia, by w krótkim czasie dokonać Dzieła Miłości w niej i przez nią.

Tego dnia wieczorem, rozplamienając na nowo jej serce, mówi:

„Przychodzę cię strawić i rozplamienić. Oto całe moje pragnienie: rozplamienić dusze, zapalić świat. Niestety, dusze odrzucają płomień. Lecz Ja zatriumfuję, one należeć będą do Mnie, a Ja będę ich Królem. Cierp ze Mną w tej intencji, by świat Mnie poznał i by dusze przysły do Mnie. Cierpienie sprawi, że Miłość zatriumfuje!”

W środę, 13 czerwca, Pan Jezus, tak jak zapowiedział, zwraca się wprost do ogółu dusz, którym współczuje, do tych, którzy łakną i pragną, którzy trudzą się i walczą, którzy cierpią i płaczą bez nadziei i miłości, do tych, którzy szukają, pragną i oczekują bezpieczeństwa i szczęścia, a nie znajdują go na ziemi. Im to Pan Jezus otwiera swoje Serce.

„Chcę, aby świat poznał me Serce – mówi. – Chcę, aby ludzie poznali moją miłość. Czy oni wiedzą o tym, co dla nich uczynilem? To właśnie chcę im wyjaśnić”.

I odnosi się wrażenie, jak byśmy wracali do czasów przypowieści, kiedy to Pan Jezus, siedząc wśród rzeszy na tle cichych pól Galilei, porywał dusze urokiem swego słowa, a jeszcze bardziej świetlanym wpływem swej prawdy.

Słuchali Go wszyscy: mali i wielcy, sprawiedliwi i grzesznicy, mędrcy i prostaczkowie; jedni poruszeni do samej głębi udręczonej duszy, drudzy oporni na wewnętrzne wezwania Jego miłości, ci zachwyceni prostotą Jego opowiadań, tamci ujęci jasnością jego nauki: *Rolnik wyszedł, aby siał* – mówił do nich i padało hojnie rzucane ziarno Boże. Śledził je swym spojrzeniem tak jak On jedynie to potrafił, a Serce Jego w każdej duszy odczytywało odpowiedź, jakiej oczekiwała Miłość.

Dziś Pan Jezus wraca do swej wielkiej metody wychowawczej i w formie przypowieści odsłoni światu raz jeszcze swą niezmierzoną miłość.

„Pisz więc, Józefo:

Pewien ojciec miał jednego syna. Byli oni możni, bogaci, otoczeni liczną służbą i posiadali wszystko, co życie czyni zaszczytnym, dostatnim i przyjemnym. Niczego i nikogo do szczęścia nie potrzebowali. Syn wystarczał ojcu, a ojciec synowi; obaj we wzajemnych stosunkach znajdowali doskonale szczęście, a ich szlachetne i ofiarne serca pochylały się z miłością ku każdej, nawet najmniejszej potrzebie drugich.

Pewnego dnia zachorował jeden ze sług tego bardzo dobrego pana. Stan jego choroby stał się wkrótce tak niebezpieczny, że chcąc go wyrwać z objęć śmierci, należało zapewnić mu najtroskliwszą opiekę i zastosować najskuteczniejsze środki lecznicze. Lecz sługa ten był, biedny i samotny.

Cóż więc dla niego uczynić? Opuścić go i wydać na niechybną śmierć? Dobroć Pana nie może na to zezwolić. Posłać do nieszczęśliwego kogoś ze służby? Ale czy można z całym spokojem zdać się na usługi świadczone raczej interesownie, aniżeli z miłości?

Tknięty współczuciem ojciec wzywa syna i zwierza mu się ze swego niepokoju. Przedstawia mu stan tego biednego człowieka, walczącego ze śmiercią. Dodaje, że troskliwa opieka mogłaby go jeszcze wyleczyć i zapewnić mu długie życie. Syn, którego serce bije zgodnie z sercem ojca, ofiaruje się, jeśli taka jest jego wola, pielęgnować chorego sługę, nie szczędząc trudu, zmęczenia i czuwania, dopóki go nie wyleczy. Ojciec się zgadza. Składa ofiarę z miłego towarzystwa swego syna. Syn, wyrrywając się z objęć miłości ojcowskiej, staje się sługą i zamieszkuje u tego, który w rzeczywistości jest jego sługą.

I tak spędza kilka miesięcy przy łożu chorego, czuwając nim ze wzruszającą pieczołowitością, świadcząc mu tysięczne usługi. Dbą nie tylko o to, co może przyspieszyć wyzdrowienie, ale też i o to, co mogłoby mu zapewnić pomyślny stan zdrowia na przyszłość. Wreszcie udaje mu się chorego uleczyć.

Wtedy ów sługa, zdjęty podziwem na widok tego, co pan dla niego uczynił, pyta, jak będzie mógł okazać wdzięczność za taką nadzwyczajną i niesłychaną miłość. Syn radzi mu pójść do ojca i w zamian za tak wielką wspaniałomyślność, dzięki której wyzdrowiał, zaleca mu ofiarować się ojcu i stać się odtąd jednym z najwierniejszych jego sług.

I człowiek ten staje przed swym panem. Z należnym uczuciem wychwala jego miłość i, co więcej, ofiaruje się, by odtąd służyć mu bez pobierania zapłaty, bo wie, że na usługach takiego pana nie potrzebuje być opłacany jako sługa, skoro był traktowany i kochany jak syn.

Przypowieść ta jest tylko słabym obrazem mojej miłości do ludzi i odpowiedzi, jakiej od nich oczekuję. Będę to tłumaczył powoli, żeby wreszcie wszyscy poznali moje Serce”.

Jezus milknie na chwilę, potem mówi gorąco:

„Pomóż Mi, Józefo, pomóż Mi odsłonić moje Serce ludziom! Oto chcę im powiedzieć, że na próżno będą szukać szczęścia poza Mną. Nie znajdą go. Cierp i miłuj, ponieważ musimy zdobywać dusze”.

Dzień kończy się wśród pracy i wierności, która sprawia, że Józefa niczym nie wyróżnia się od swych siostr. Ale myślą nie opuszcza swego Pana. Zamiana płomienia w godzinie spoczynku podsyca jeszcze jej gorące pragnienia, a Pan Jezus przed odejściem mówi:

„Pragnę! Tak, pragnę pewnej duszy, której życie ziemskie dziś się zakończy”.

Józefa pyta, czy chodzi o uratowanie grzesznika? Nie, to dusza bardzo umiłowana przez Jego Serce.

„Ale chcę – mówi – aby twoje cierpienie stało się dopełnieniem tych łask, z których wskutek swej ułomności nie umiała skorzystać, i aby osiągnęła w tych kilku chwilach życia wyższy stopień chwały”.

Można tu naprawdę podziwiać wszechmocną dobroć Pana Jezusa do umiłowanych dusz, nad doskonałością których pracuje aż do ich ostatniego tchnienia. Wzruszająca jest delikatność, z jaką Pan Jezus otwiera te szerokie horyzonty dla modlitwy i ofiary apostoelskiej. Niewątpliwie grzesznicy potrzebują orędownictwa, które ma ich uratować w ostatniej chwili. Modlitwa, która otacza dusze święte, mające opuścić tę ziemię, jest jednak nie mniej ważnym elementem współpracy z Bogiem, bo w tej ostatniej godzinie, łaska dopełnia swego dzieła.

Cierpienia następują po sobie nieprzerwanie, dzień i noc, aż do chwili, kiedy nagle jasność zalewa jej celkę, a duszę Józefy ogarnia wielki pokój. Wszelkie cierpienie znika.

„Ta dusza weszła do nieba”

– powie jej Matka Najświętsza nazajutrz w czasie dziękczynienia.

Takie radości apostołskie dodają jej ducha i wiążą jeszcze ściślej ze sprawami Serca Jezusa.

W czwartek, 14 czerwca, około ósmej rano, Józefa oczekuje na swego Pana w celce, gdzie On się zjawia – jak mówi – „otoczony wielkim majestatem”.

„Józefo, uniż się do ziemi. Uwielbiaj Boga, aby wynagrodzić za zniewagi i wzgardę, których doznają od większej części ludzi. Kochaj Go, aby wyrównać niewdzięczność dusz! A teraz, pisz dalej”.

Wracając do przypowieści o słudze, Pan Jezus tak ją objaśnia światu:

„Bóg stworzył człowieka z miłości. Umieścił go na ziemi w takich warunkach, że w oczekiwaniu wiecznej szczęśliwości niczego mu tutaj nie miało brakować do szczęścia. By jednak do tego szczęścia mieć prawo, miał zachować słodkie i łagodne przykazanie, nałożone przez Stwórcę.

Człowiek, niewierny temu przykazaniu, ciężko zachorował: popełnił pierwszy grzech. Człowiek – to znaczy ojciec i matka, prarodzice rodzaju ludzkiego. Skaza dotknęła zatem całe jego potomstwo. W nim cała ludzkość straciła prawo do doskonałego szczęścia, które Bóg jej obiecał i musiała odtąd trudzić się, cierpieć i umierać.

Otóż, Bóg w swoim szczęściu niebieskim, nie potrzebuje człowieka, ani jego usług. Wystarcza Sam sobie. Chwała Jego jest nieskończona i nic nie może jej umniejszyć. Będąc jednak nieskończenie potężny, jest On również nieskończenie dobry. Czy więc zostawi człowiekowi, stworzonemu z miłości, tylko cierpienie i śmierć? Da mu nowy dowód miłości i tak wielkiemu złu przeciwstawi lekarstwo o nieskończonej wartości. Oto jedna z Trzech Osób Trójcy Przenajświętszej przyjmie naturę ludzką i zło, spowodowane grzechem, po Bożemu naprawi.

Ojciec oddaje swego Syna. Syn rezygnuje ze swej chwały. Zstępuje na ziemię nie jako Pan, nie jako człowiek majątny i możnowładca, lecz jako sługa, jako człowiek ubogi i jako dziecko.

Wszyscy znacie życie, które tutaj na ziemi prowadziłem. Wiecie, jak od pierwszej chwili Wcielenia poddałem się wszystkim nędzom natury ludzkiej. Już będąc niemowlęciem cierpiełem zimno, głód, ubóstwo i prześladowania. W moim życiu robotnika byłem bardzo często upokarzany i wzgardzany, jako syn ubogiego cieśli. Ileż to razy mój przybrany ojciec i Ja, zniósłszy ciężar długiego dnia pracy, znaleźliśmy się wieczorem wobec zarobku ledwie wystarczającego na utrzymanie rodziny. I tak żyłem przez trzydzieści lat.

A potem, porzucając serdeczną obecność Matki, poświęciłem się pracy, by dać poznać mego Ojca niebieskiego i by wszystkich nauczyć, że Bóg jest Miłością. Przeszedłem, dobrze czyniąc ciałom i duszom: chorym przywracałem zdrowie, umarłym życie, a duszom?... Duszom przywróciłem wolność utraconą przez grzech i otwarłem im bramy do prawdziwej i wiecznej ojczyzny. Gdy bowiem nadeszła godzina, Syn Boży dla zapewnienia im wiecznego zbawienia, nie zawahał się oddać nawet własnego życia.

I w jaki sposób umarł? Czy otoczony przyjaciółmi? Czy obwołany dobroczyńcą? Dusze umiłowane, wiecie dobrze, że Syn Boży nie chciał w ten sposób umierać: On, który tylko miłość szerzył, stał się ofiarą nienawiści. On, który światu przyniósł pokój, stał się przedmiotem najzjadlejszego okrucieństwa. On, który przyszedł, by ludziom przynieść wolność, był uwięziony, związany, dręczony, oczerniany, aż wreszcie umarł na krzyżu między dwoma łotrami we wzgardzie i opuszczeniu, ogołocony i odarty ze wszystkiego.

Poświęcił się dla zbawienia człowieka. Tak dokonało się dzieło, dla którego opuścił chwałę Ojca swego: zachorował człowiek i Syn Boży zstąpił ku niemu. Nie tylko przywrócił mu życie, lecz wysłużył również środki lecznicze konieczne do zdobycia na ziemi skarbu wiecznej szczęśliwości.

A jak odpowiedział człowiek na tak szczególne względy? Czy na wzór sługi oddał się w służbę swego Mistrza, nie oglądając się już na nic, poza sprawami Pana?

Tutaj trzeba by pokazać różne odpowiedzi, jakie człowiek daje Bogu. Ale na dzisiaj niechaj to starczy. Trwaj w moim pokoju, Józefo, i nie zapominaj, że jesteś moją żertwą. Miłuj, a resztę zdaj na Mnie”.

ODPOWIEDZI LUDZI

15 – 19 czerwca 1923

Słowa moje będą miały taką siłę i taka łaska będzie im towarzyszyła, że dusze, nawet najbardziej oporne, zostaną zwyciężone przez Miłość.

(Pan Jezus do Józefy – 19 czerwca 1923)

W piątek, 15 czerwca, Pan Jezus nie ukazuje się przez cały dzień. Józefa czeka na Niego, jak zwykle rano, ale „On nie przyszedł” – zapisuje. Zastanawia się więc nad sobą, bo obawia się wciąż swej słabości i wyrzuca sobie trochę oporu wobec tej drogi, która zawsze dużo ją kosztuje.

„Pan Jezus dał mi jeszcze do zrozumienia, że sprawiam tym nie tylko przykrość Jego Sercu, ale również z tego powodu dusze, które oczekiwały łaski w zamian ze te drobne akty, nie otrzymują tej pomocy i nie mogą się do Niego zbliżyć tak, jakby tego pragnął”.

Kiedy więc Pan Jezus zjawił się wieczorem, Józefa przeprasza Go za to, że jest tak mało wspaniałomyślna.

„On mi odpowiedział z wielką dobrocią:

Tak, Józefo, pozwól wejść światłu do twego serca. Nic nie jest małe, co się czyni z miłości. Nie, dla mojej miłości nie ma rzeczy małych. Właśnie siła miłości nadaje im wielkość”.

Jest to wciąż ta sama nauka, która Jego Serce nie przestaje powtarzać, chcąc, żeby dusze nigdy nie odmawiały Mu nawet najmniejszych wysiłków.

Od przyjazdu z Marmoutier Józefa nie zaznaje nocnego spoczynku. Kiedy Pan Jezus opuszcza ją po zmianie płomienia tryskającego z Jego Serca, pozostaje jeszcze długo pod działaniem tego ognia, który ją pali. Potem cierpienie przenika jej duszę i ciało i nie przestaje jej przypominać przez długie godziny, że jest żertwą wybraną dla Dzieła swego Pana.

Rano jednak przychodzi punktualnie na rozmyślanie, idzie na Mszę św. z siostrami i zaraz potem zabiera się do pracy, niczym nie zdradzając tajemnic nocy. Jej energia jest nie do pokonania, a uśmiechem stara się pokryć wyczerpanie, które czasem można dostrzec na jej twarzy.

„Dzisiaj – napisze w sobotę, 16 czerwca – Pan Jezus przyszedł o ósmej i, ukazując mi swoje Serce, powiedział:

Spojrzyj na to ojcowskie Serce, które spala się z miłości dla swych dzieci. Ach, jakże pragnę, żeby one Mnie poznały!”

Następnie Pan Jezus sam określa różne odpowiedzi ludzi na uprzedzającą miłość Bożą:

„Jedni poznali mnie dogłębnie i, przynaglani miłością, odczuli, że zapala się w nich żywe pragnienie oddania się całkowicie i bezinteresownie na moją służbę, która jest służbą mego Ojca. Ci zapytali, co by jeszcze mogli zrobić dla Niego, a mój Ojciec odpowiedział im: «Opuście swój dom, porzućcie mienie, zaprzyjcie się samych siebie, a potem pójdźcie za Mną i uczynicie wszystko, co wam powiem».

Inni znowu odczuli, że ich serce wzrusza się na widok tego, co Syn Boży uczynił dla ich zbawienia. Pełni dobrej woli, przyszedł do Niego pytając, jakby się mogli wywdzięczyć za Jego dobroć, jak mogliby pracować dla Jego sprawy, nie porzucając jednak własnych interesów. Do tych Ojciec mój rzekł: «Strzeżcie prawa, które wam dał wasz Pan i Bóg. Przestrzegajcie przykazań i, nie zbaczając ani na lewo, ani na prawo, żyjcie w pokoju wiernych sług».

Jeszcze inni mało zrozumieli, do jakiego stopnia Bóg ich kocha. Wprawdzie nie brak im dobrej woli, zachowują Jego prawo, lecz bez miłości. Ci nie są dobrowolnymi sługami, ponieważ nie ofiarowali się na rozkazy Boga. Ale ponieważ nie ma w nich złej woli, nieraz jedno wskazanie wystarczy, by zgłosili się do Jego służby.

Inni w końcu poddają się Bogu raczej z interesu niż z miłości o tyle, o ile wymaga tego osiągnięcie ostatecznej nagrody, obiecaniej za wypełnianie prawa.

Czy jednak wszyscy ludzie zgłaszają się na usługi Boga? Czy wśród nich nie ma takich, którzy nie znają wielkiej Miłości, którzy już nigdy nie odpowiedzą na to, co Jezus Chrystus uczynił dla nich? Niestety! Wielu poznało Go, lecz Nim wzgardziło. Wielu nie zna Go wcale. Do tych wszystkich Jezus Chrystus wypowie słowo miłości:

Najpierw przemówię do tych, którzy Mnie nie znają. Tak, do was, synowie ukochani, którzy od najwcześniejszego dzieciństwa żyliście daleko od waszego Ojca. Przyjdźcie. Wytłumaczę wam, dlaczego Go nie znacie. Gdy się przekonacie, kim On jest i jakie ma dla was Serce czułe i kochające, wówczas nie będziecie mogli oprzeć się Jego miłości.

Czy tym, którzy rosną z dala od swych rodziców, nie zdarza się często, że nie odczuwają dla nich żadnej miłości? Lecz, gdy pewnego dnia odkryją słodycz i czułość serca ojcowskiego i matczynego, czy nie pokochają ich goręcej jeszcze niż ci, którzy nigdy nie opuścili swego ogniska rodzinnego?

Was, którzy nie tylko że Mnie nie kochacie, ale jeszcze prześladowacie i nienawidzicie Mnie, zapytam tylko: Skąd ta wielka nienawiść? Cóż wam uczynilem, że tak źle obchodzicie się ze Mną? Wielu nigdy nie stawiało sobie tego pytania, i dzisiaj, gdy ich pytam, może odpowiedzą: Nie wiem. Więc Ja sam za was odpowiem:

Jeśli od dzieciństwa nie poznaliście Mnie, stało się tak dlatego, że nikt nie pouczył was o Mnie. I podczas gdy dorastaliście, rośli również z wami skłonności natury, chęć uciech i zabaw, pragnienie bogactwa i swobody. Potem posłyszeliście może kiedyś o Mnie. Słyszeliście, że chcąc żyć według mych przykazań, trzeba miłować bliźniego i umieć z nim współżyć, szanować jego prawo i mienie, ujarzmić i okiełznać własną naturę; słowem – żyć według prawa. A wy, którzy od pierwszych swych lat ulegacie w życiu kaprysom własnej woli, a może i nawykom swych namiętności, wy, którzy nie wiedzieliście, o jakie prawo chodzi, protestowaliście bardzo głośno: Nie chcę innego prawa jak tylko moje, chcę używać, chcę być wolny. Oto w jaki sposób zaczęliście nienawidzić Mnie i prześladować.

Lecz Ja, będąc waszym Ojcem, nie przestaję was kochać. I podczas gdy z taką zaciekłością prześladowaliście Mnie, moje Serce bardziej niż kiedykolwiek, wypełniło się czułą miłością ku wam.

Tak płynęły może liczne lata waszego życia. Dzisiaj nie mogę dłużej wstrzymać mojej miłości ku wam. I widząc was w otwartej wojnie z Tym, który was tak kocha, przychodzę powiedzieć wam, kim jestem.

Synowie kochani! Jestem Jezus, a imię to znaczy Zbawiciel. Dlatego moje ręce są zranione gwoźdźmi, które przybiły Mnie do krzyża, na którym umarłem z miłości ku wam. Moje stopy noszą ślady takich samych ran. A moje Serce zostało otwarte włócznią, która je przebiła po skonaniu!

Oto tak się wam przedstawiam, by was pouczyć, kim jestem i jakie jest moje prawo. Nie bójcie się. Ono jest prawem Miłości! Skoro Mnie poznacie, znajdziecie pokój i szczęście. Smutno jest żyć w sieroctwie. Przyjdźcie więc, synowie moi, przyjdźcie do swego Ojca.

Przestańmy, Józefo: jutro będziemy mówili dalej. Tymczasem miłuj swego Ojca i przeżywaj tę miłość”.

Po tych słowach Pan Jezus znika. Józefa trwa chwilę w skupieniu, którym przenika ją obecność Boża. Potem wstaje, zeszyt, w którym szybko notowała słowa zasłyszane z ust Pana, oddaje matkom.

W szwalni, gdzie czeka ją zawsze taka sama wytężona praca, nie zdradza nic z tajemnic poranka.

A jednak wyczerpanie jej wzrasta. Podtrzymuje ją miłość, ale cierpi na widok swej bezsilności wobec znużenia, które ją nieraz ogarnia, a którego pokonać nie może. Wyrzuca sobie to w swym delikatnym sumieniu, które reaguje na najłżejsze cienie.

„Nie lękaj się – mówi do niej wieczorem Pan Jezus. – Wprawdzie nędra twa jest wielka, ale o ile większa jest moja miłość do ciebie i właśnie na twej słabości będzie działała moja moc.

Józefo, oblubienico moja – mówi do niej rano, w niedzielę, 17 czerwca – powiedz, czy nie uczyniłabyś wszystkiego, aby choremu, stojącemu na progu śmierci, przywrócić zdrowie? A przecież życie ciała jest niczym w porównaniu z życiem duszy! Wiele, wiele dusz odzyska je dzięki słowom, które ci powierzam! Tak, nie myśl już o sobie”.

Potem Pan Jezus wraca do zaczętego w przeddzień tematu:

„Idźmy do tych biednych dusz, które Mnie prześladowają dlatego, że Mnie nie znają. Chcę im powiedzieć, kim Ja jestem, a kim są one. Jestem waszym Bogiem i waszym Ojcem. Waszym Stwórcą i waszym Zbawicielem. Wy jesteście moimi stworzeniami, moimi synami, a także wykupionymi przeze Mnie, ponieważ za cenę mego życia i mojej krwi wykupiłem was z niewoli i z tyranii grzechu.

Macie duszę wielką, nieśmiertelną, stworzoną do szczęścia bez końca, wolę zdolną do dobrego, serce, które odczuwa potrzebę kochania i które chce być kochane.

Jeśli w ziemskich i przemijających dobrach szukać będziecie zaspokojenia swoich pragnień, zostaniecie zawsze głodni i nigdy nie znajdziecie pokarmu, który by was nasycił. Żyć będziecie bez przerwy w walce z samymi sobą, smutni, niespokojni, zmieszani.

Jeśli jesteście biedni i pracą zarabiacie na chleb, niedostatki życia wypełnią was goryczą. Poczujecie, jak rośnie w was nienawiść do tych, którzy są waszymi pracodawcami. Doszliście do tego, że życzyście im nieszczęścia, pragnąc, by i oni, tak jak i wy zostali zmuszeni do pracy. Odczujecie, jak cięży wasze znużenie, duch buntu, nawet rozpacz, życie bowiem jest smutne i w końcu trzeba umierać. Tak po ludzku sądząc, wszystko jest trudne do zniesienia. Lecz oto przychodzę wskazać wam drogę, opartą na rzeczywistości zupełnie innej niż ta, którą widzicie.

Wy, pozbawieni dóbr ziemi, którzy dla zaspokojenia własnych potrzeb musicie pracować w zależności od pracodawcy, pamiętajcie, że nie jesteście przecież niewolnikami, lecz zostaliście stworzeni dla wolności.

Wy, którzy szukacie miłości i nigdy nie jesteście nasyceni, pamiętajcie, że stworzeni jesteście, by kochać nie to, co przemija, lecz to, co trwa wiecznie!

Wy, którzy tak bardzo kochacie swoją rodzinę i którzy musicie jej zapewnić dobrobyt i szczęście tu na ziemi, o ile to od was zależy, nie zapominajcie, że śmierć rozdzielić was może tylko na krótki czas.

Wy, którzy służąc pracodawcy, macie dla niego pracować, kochać go, szanować, troszcząc się o jego interesy i przez swoją pracę i wierność podnieść znaczenie przedsiębiorstwa, nie zapominajcie, że ten pracodawca jest waszym panem tylko na okres kilku lat, życie bowiem szybko mija i prowadzi was tam, gdzie nie będziecie już robotnikami, lecz królami przez całą wieczność.

Dusza wasza stworzona przez Ojca, który was miłuje bezmierną i wieczną miłością, znajdzie kiedyś odpowiedź na wszystkie potrzeby w miejscu szczęścia bez końca, przygotowanym wam przez Ojca.

Tam znajdziecie zapłatę za pracę, której ciężar dźwigaliście tu na ziemi.

Tam znajdziecie rodzinę, którą tak kochaliście na ziemi i dla której wylewaliście tyle potu.

Tam będziecie żyć wiecznie, ziemia bowiem jest tylko cieniem, który przemija, a niebo nie przeminie nigdy.

Tam zjednoczycie się z Ojcem, który jest waszym Bogiem!

O gdybyście wiedzieli, co za szczęście was czeka!

Lecz słuchając Mnie, może odpowiecie: Ja nie wierzę! Nie wierzę w życie pozagrobowe!

Nie wierzycie? A więc skoro nie wierzycie we Mnie, dlaczego Mnie prześladujecie? Dlaczego buntujecie się przeciwko moim prawom i wydajecie wojnę tym, którzy Mnie kochają? A ponieważ dla siebie chcecie wolności, dlaczego nie zostawiacie jej także drugim? Nie wierzycie w życie wieczne? Powiedzcie Mi zatem, czy tutaj na ziemi jesteście szczęśliwi? Więcej – czy nie czujecie potrzeby osiągnięcia czegoś, czego na ziemi znaleźć nie można?

Ilekoć szukacie przyjemności i uda się wam ją znaleźć, nie jesteście nasyceni... Ilekoć gonicie za bogactwem i zdobędziecie je, nie macie go nigdy dosyć... Gdy odczuwacie potrzebę czułości i gdy ją wreszcie spotkacie, wkrótce ogarnia was znużenie...

Nie tego pragniecie i na pewno na ziemi tego nie znajdziecie! Potrzebujecie bowiem pokoju, ale nie pokoju świata, lecz pokoju dzieci Bożych. A jak przez bunt moglibyście go zdobyć?

Oto dlaczego przychodzę wam wskazać, gdzie ten pokój, gdzie znajdziecie to szczęście, gdzie ugasicie to pragnienie, które was trawi od dawna. Nie buntujcie się, gdy słyszycie, jak wam mówię:

wszystko to znajdziecie, wypełniając moje prawo. Nie przerażajcie się tym słowem, bo prawo moje nie jest tyranią, lecz jest prawem miłości! Tak, prawo moje jest prawem miłości, albowiem jestem waszym Ojcem.

Przychodzę was pouczyć, czym jest to moje prawo i czym to Serce, które wam je daje; to Serce, którego nie znacie, a które tak często ranicie. Szukacie Mnie, by zgotować Mi śmierć, a Ja szukam was, by wam przynieść życie. Kto z nas zwycięży? I czy dusza wasza zawsze zostanie tak niedostępna, patrząc na Tego, który dał wam życie i całą swą Miłość?

Żegnaj, Józefo, miłuj Ojca – twojego Zbawcę i Boga”.

Józefa nie ma trudności, by dać dowody tej miłości podczas wszystkich swoich najdrobniejszych zajęć, składających się na jej długi dzień. Myśl o tylu duszach, które cierpią z powodu niewiedzy, błędów lub niewdzięczności, i nie słyszą wyzwającego wezwania Zbawiciela, nie opuszcza jej nawet na chwilę. Ta nieustanna modlitwa towarzyszy jej, gdy próbuje udać się na spoczynek w ten niedzielnny wieczór.

Zaledwie jednak położyła się, ukazuje się jej Pan Jezus. Wstaje więc, pochyla się do Jego stóp i odnawia swoje śluby.

„Rany Jego były szeroko otwarte, a z nich wydobywały się płomienie. W jednej ręce trzymał koronę cierniową i gwoździe, drugą podtrzymywał krzyż.

Czy chcesz, Józefo, żebym ci wyraził moje pragnienie? Spójrz na moje rany! Chciałbym w nie wprowadzić grzeszników. Tak, tej nocy, chcę przyciągnąć do nich wiele dusz!

Weź mój krzyż, moje gwoździe i koronę, a Ja pójdę na poszukiwanie dusz. A gdy one będą na brzegu przepaści, udzielię im światła, by mogły znaleźć prawdziwą drogę. Weź mój krzyż i strzeż go dobrze! Wiesz, że to wielki skarb!

W tej chwili poczułam ciężar krzyża na moim ramieniu.

Koronę sam opaszę twoje ciało – rzekł, zakładając mi ją na głowę – a rany uczynione przez kolce, uzyskają światło dla zaślepionych umysłów.

Weź także moje gwoździe i zatrzymaj je! Widzisz, jaki dowód zaufania ci daję: to są moje skarby! Ale ponieważ jesteś moją oblubienicą, więc się nie boję powierzyć ci ich. Wiem, że je ustrzeżesz!

A teraz idę szukać dusz, ponieważ chcę, aby wszystkie Mnie poznały i pokochały!

Tu Serce Jego rozplomieniło się jeszcze bardziej i mówił dalej z wielkim uczuciem:

Nie mogę dłużej powstrzymać miłości, jaką mam dla nich, a miłość ta jest tak mocna, że zwycięży wszelki opór! Tak, pragnę,

aby dusze Mnie pokochały. Chcę być ich Królem! Pociągnijmy je do moich ran, idę na ich poszukiwanie, a kiedy je znajdę, wrócę po mój krzyż!

Teraz cierp w moim imieniu, Józefo. Ale przedtem przeszyję twoją duszę strzałą miłości, która ją oczyści. Musisz bowiem być bardzo czysta tak, jak godzi się być moim żertwom.

W tej chwili wybucha płomień z Jego Serca i pada na moją pierś tak, jak zawsze wieczorem. Potem widziałam już tylko to Najświętsze Serce i wreszcie wszystko zniknęło”.

Józefa przeżywa długie godziny w niewypowiedzianym bólu, który odczuwa w głowie, rękach, nogach i w całym ciele pod wpływem korony, gwoździ i ciężaru krzyża.

„Czas wydawał mi się długi – napisze. – Myślałam nawet, że więcej niż tylko jedną noc w ten sposób przeżyłam. Nagle, wśród wielkiej jasności, ujrzałam Pana Jezusa. Za Nim z każdej strony, w świetle promieniejącym z Jego rąk, znajdowało się wiele dusz!

Spojrzyj na te dusze, które poszły za Mną! Wszystkie Mnie rozpoznały! Biedne dusze! Zginęłyby, gdyby Mnie tam nie było. Ale poszedłem, aby je ratować i ukazać im światło wśród ciemności! Teraz pójdą już za Mną i będą moimi wiernymi owcami!

Oddaj Mi moje skarby i odpocznij w moim Sercu!

Pan Jezus zabiera krzyż i gwoździe, a pozostawia mi koronę”.

Józefa od rana staje mężnie do swej zwykłej pracy. Nikt nie przypuszcza nawet, że tak wielkie rzeczy działy się w tej małej celce, gdzie ona strzegła skarbów swego Pana, idącego na poszukiwanie dusz. Jakaż łaska musi ją podtrzymywać, aby uzupełnić jej wyczerpane siły fizyczne!

Tymczasem czeka ją nowa praca dla dzieła odkupicielskiego. Tym razem chodzi o jakąś duszę, w sprawie której przychodzi do niej Pan Jezus, kiedy jest w swej celce rano, w poniedziałek, dnia 18 czerwca.

„Wyglądał jak ubogi – zapisze Józefa. – Panie, co się z Tobą dzieje? Dlaczego tak wyglądasz? Odnowiłam moje śluby z całą gorliwością, na jaką było mnie stać, a On rzekł:

Pociesz Mnie. Serce me ściska się na myśl, że muszę opuścić jedną duszę, która jest Mi poświęcona, duszę pewnego kapłana!

Ależ Panie, to niemożliwe! Przypomnij sobie, co mi powiedziałaś o grzesznikach: że ich kochasz i że zawsze gotów jesteś im przebaczyć!

Spojrzyj do jakiego stanu dusza ta doprowadziła moje Serce. Zostawię ją jej własnym siłom!

Było mi tak przykro na widok Jego Serca całego w ranach, a zwłaszcza na myśl, że mógłby pozostawić tę duszę samej sobie, że błagałam Go, aby wspomniał na swoje miłosierdzie i swą miłość. Jezus rzekł:

Jeśli możesz znosić cierpienie, jakie ta dusza Mnie sprawia, to ci ją powierzę.

Tak, Panie, jeśli tylko raczysz mnie wspomóc! Potem pocieszałam Go, jak mogłam, ofiarując Mu miłość naszego domu zakonnego, świata, dusz świętych, kapłanów... Ucałowałam parę razy ziemię, odmówiłam *Miserere*, a kiedy już nie wiedziałam, co dalej robić, błagałam, aby powiedział mi, czego pragnie.

Dobrze, powiem ci: nie szczędź niczego, aby Mnie pocieszyć, ponieważ dusza ta niczego sobie nie szczędzi aby Mnie obrazić!

Dalej więc ofiarowywałam Mu to, co mogło Mu się podobać i powoli Serce Jego się rozszerzyło, a twarz stała się mniej smutna.

Upór grzesznej duszy głęboko rani moje Serce – powiedział – ale czułość duszy, która Mnie miłuje, nie tylko goi moją ranę, ale także oddala sprawiedliwość mego Ojca.

Potem odszedł, pozostawiając moją duszę i ciało w wielkim cierpieniu, trwającym cały dzień”.

Następna noc, zgodnie z tym, do czego Pan Jezus przyzwyczaił już Józefę, ilekroć jakaś dusza potrzebowała jej pokuty, będzie długim i bolesnym wynagrodzeniem. Kiedy więc przychodzi do jej celki, aby spalić jej nędzę, tak jak to czyni co dzień wieczorem, przynosi z sobą koronę, krzyż i gwoździe:

„Chcę cię nie tylko oczyścić – mówi do niej – ale również rozplomienić cię gorliwością, która pochłania i trawi moje Serce!”

Potem ogarniając ją płomieniem, wydobywającym się z Jego rany, dodaje:

„Tej nocy musimy znowu cierpieć za tę duszę, która ode Mnie ucieka! Weź mój krzyż, gwoździe i koronę. Trwaj tak w zjednoczeniu ze Mną, a Ja pójdę na jej poszukiwanie.

Pan Jezus odszedł, a kiedy po dłuższym czasie wrócił, powiedział z wielką dobrocią:

Cierpisz, Józefo, ale ta dusza się opiera. Wzywam ją, ale ona gardzi moją miłością!”

Przez chwilę trwało milczenie, a potem mówił dalej, jak gdyby do siebie:

„To nie zniewagi wyrządzane w tej chwili Mnie ranią, ale zatwardziały opór tej duszy na moje wołanie. Jeżeli pozostaje głucha na moje wezwanie, czy mogę jej nie opuścić?

Wypocznij teraz, a Ja pójdę powtórzyć jej moje wezwanie.

Zabrał mi krzyż, ale jakże tu spać z myślą o Jego bólu i o tej duszy?”

Nazajutrz, we wtorek, 19 czerwca, w czasie dziękczynienia, ukazuje się jej Pan Jezus jaśniejący pięknnością:

„Ta dusza posłucha mego głosu – powiedział – i choć jeszcze nie powzięła postanowienia, zaczyna już wracać do Mnie. Wiesz, że obarczyłem cię nie tylko troską o jej zbawienie, ale i o jej świętość. Chcę, żeby rozumiała, że wielkie dobra ziemskie są niczym wobec wieczności. Trzeba dla niej wyjednać siłę potrzebną do obrania

surowego sposobu życia, według którego chcę ją prowadzić. Inaczej będzie ciągle w wielkim niebezpieczeństwie. Biedna dusza! Potrzebuje światła”.

Józefa ponawia ofiarę z siebie za tę duszę, która jest tak droga Sercu jej Pana. Potem, ośmielona Jego dobrocią, zwierza Mu się z tego, co przede wszystkim zajmuje jej serce. Oto, odkąd zaczął jej przekazywać Orędzie dla świata, stawia sobie ciągle na modlitwie pytanie, czy dusze, wszystkie dusze, przyjmą je, czy odpowiedzą na nie według Jego oczekiwań. Myśl o tym, że takie wezwanie mogłoby pozostać bez echa, porusza ją nieraz do głębi, a miłość jej nie może przystać na to, że mogłoby Go spotkać takie rozczarowanie. Już od kilku dni niepokoi ją to, ale nie śmiała Mu o tym powiedzieć. Dziś nie może już tego ukryć.

A wtedy Pan Jezus z niewypowiedzianą mocą, której Józefa nie potrafi oddać, a która nadaje Jego głosowi brzmienie uroczyste i słodkie zarazem, odpowiada jej:

„Józefo, nie lękaj się. Czy nie wiesz, co się dzieje, kiedy wybucha wulkan? Siła tego ognia jest tak wielka, że zdolna jest góry skruszyć i z posad je wyważyć. A ludzie stwierdzają wtedy, że wtedy przeszła siła nie do odparcia. Słowa moje będą miały podobną siłę i taka łaska towarzyszyć im będzie, że nawet dusze najbardziej oporne zostaną zwyciężone przez miłość.

Narody schodzą na bezdroża, kiedy ich przewodnicy nie postępują w myśl zasad prawdy i sprawiedliwości! Jeśli jednak ich wodzowie umieją nimi pokierować, to mimo iż wielu pójdzie drogami krętymi, olbrzymia większość jednak zwróci się do światła i prawdy. Powtarzam raz jeszcze: łaska moja towarzyszyć będzie moim słowom i tym, którzy je będą rozszerzać. Prawda zatriumfuje, pokój zapanuje w duszach i w świecie, i nadejdzie moje Królestwo!”

Józefa jest poruszona do głębi siłą, z jaką Pan Jezus wypowiedział te słowa. Nie wątpi już w urzeczywistnienie Jego Boskiej obietnicy, serce jej umocniła ufność; nic nie stanie na przeszkodzie miłosiernemu planowi, którego rozległe perspektywy odsłania jej każdy dzień. Żaden opór nie zdoła już nigdy zatrzymać potoków miłosierdzia, które wkrótce Boską siłą zaleją cały świat!

Chwilę później Pan Jezus kończy jej dyktować wezwanie do dusz, zjawiając się w jej celce:

„Józefo, czy Mnie kochasz? – pyta z naciskiem.

Panie, to moje jedyne pragnienie! Wtedy z niewypowiedzianą serdecznością powiedział:

Ja także cię kocham, ponieważ małość twoja całkowicie do Mnie należy.

A potem rzekł:

Pisz:

A teraz przyjdźcie dowiedzieć się, synowie moi, czego Ojciec wasz od was żąda, jako dowodu waszej miłości. Dobrze wiecie, że w armii konieczna jest karność, a w dobrze uporządkowanym życiu rodzinnym – pewien regulamin. Tak też w wielkiej rodzinie Jezusa Chrystusa potrzebne jest prawo, ale prawo pełne łagodności.

Taki jest porządek wśród ludzi, że dzieci zawsze noszą imię swego ojca, bez czego nie mogłyby być uznane za członków rodziny. Podobnie synowie moi noszą imię chrześcijan, które nadaje im przy urodzeniu sakrament chrztu świętego. Wy, którzy otrzymaliście to imię, jesteście moimi synami i macie prawo do wszystkich dóbr waszego Ojca.

Wiem o tym, że Mnie nie znacie i że Mnie nie kochacie; wręcz przeciwnie: nienawidzicie Mnie i prześladujecie. Ja natomiast kocham was miłością nieskończoną. Pragnę zapoznać was z tym dziedzictwem, do którego macie prawo i wskazać, jak niewiele trzeba czynić, by je zdobyć. Wierzcie w moją miłość i miłosierdzie. Obrażaliście Mnie, lecz Ja wam przebaczam. Prześladowaliście Mnie, lecz Ja was kocham. Raniliście Mnie swoimi słowami i swoimi czynami, lecz Ja pragnę czynić wam dobrze i skarby moje wam otworzyć! Wiem, że wzgardziliście moimi łaskami, a może nawet świętokradzko przyjmowaliście moje sakramenty, lecz przebaczam wam.

Jeśli tutaj na ziemi chcecie żyć szczęśliwie i zapewnić sobie równocześnie wieczność, czyńcie odtąd to, co wam wskażę.

Jesteście biedni? Więc pracę nałożoną wam przez konieczność wykonujcie z poddaniem się i pamiętajcie, że i Ja żyłem przez trzydzieści lat, poddany temu samemu prawu. I Ja byłem biedny, jak bardzo biedny.

Swoich chlebobawców nie uważajcie za tyranów. Nie żywcie dla nich uczuć nienawiści. Nie życzcie im nieszczęścia, lecz dbajcie o ich interesy i bądźcie im wierni.

Jeśli jesteście zamożni i odpowiadacie za pracowników i podwładnych, nie wyzyskujcie ich pracy. Wynagradzajcie ich trudy sprawiedliwie i okazujcie im waszą życzliwość łagodnością i dobrocią. Bo jeżeli wy macie duszę nieśmiertelną – oni też ją mają. Jeżeli otrzymaliście majątek – to nie tylko dla swojej przyjemności i osobistego dobrobytu, ale abyście, roztropnie nim gospodarząc, mogli wokół siebie dobrze czynić.

Skoro zaś jedni i drudzy przyjmujecie z uległością prawo pracy – uznajcie pokornie istnienie Bytu, który jest ponad wszystkim, co stworzone. Ta Istota – to wasz Bóg, a równocześnie wasz Ojciec.

Jako Bóg żąda, abyście spełniali Jego Boskie prawo.

Jako Ojciec domaga się, abyście po synowsku poddali się Jego przykazaniom.

I tak: gdy poświęciliście cały tydzień swoim pracom, swoim interesom i należnemu wam wypoczynkowi, On prosi was, byście przynajmniej pół godziny przeznaczyli na wypełnienie Jego przykazania. Czy to za wielkie wymaganie? Idźcie więc do Jego domu. On oczekuje was tam dniem i nocą. W każdą niedzielę i święto zachowajcie dla Niego te pół godziny na uczestniczenie w tajemnicy Miłości i Miłosierdzia, czyli we Mszy św. Tam mówcie Mu wszystko: o swojej rodzinie, o swoich dzieciach, o waszych sprawach i pragnieniach. Przedstawcie Mu wasze trudności i cierpienia... O, gdybyście wiedzieli, z jaką miłością On będzie was słuchał.

Może powiecie Mi: «Nie umiem uczestniczyć we Mszy św.! Już tak dawno nie przestępowałem progu kościoła!» Nie przerażajcie się. Przyjdźcie i spędźcie te pół godziny u moich stóp. Niech sumienie wasze powie wam, co powinniście robić. Nie zamykajcie uszu na jego głos. Otwórzcie swoją duszę, wówczas przemówi moja łaska. Powoli będzie wam wskazywała, jak powinniście działać w każdej okoliczności swego życia, jak zachowywać się wobec swej rodziny i wobec swoich spraw. Powie wam, jak macie wychowywać dzieci, jak miłować podwładnych i jak szanować przełożonych. Może zażąda od was, byście opuścili dane przedsięwzięcie, zerwali zgubną przyjaźń, mężnie usunęli się z niebezpiecznego zebrania. Powie wam, że jakąś osobę nienawidzicie bez powodu, że z inną, którą odwiedzacie i kochacie, powinniście zerwać i unikać jej rad. Zróbcie tylko próbę, a powoli rozciągnie się łańcuch moich łask. Albowiem tak w dobrym, jak i złym wystarczy rozpocząć. Ogniwa łańcucha są powiązane między sobą. Jeśli dzisiaj posłuchacie mej łaski i pozwolicie jej działać w sobie, jutro będziecie mogli ją już lepiej usłyszeć, a później jeszcze wyraźniej i tak z dnia na dzień przybywać będzie światła, wzrastać będzie pokój, a wasze szczęście będzie wieczne.

Człowiek bowiem nie na to jest stworzony, by na zawsze zostać na ziemi. Stworzony jest dla wieczności. Jeśli więc jest nieśmiertelny, powinien żyć nie dla tego, co ginie, lecz dla tego, co zawsze będzie trwać.

Młodość, bogactwo, mądrość, chwała ludzka... wszystko to jest niczym. Wszystko mija i kończy się. Bóg sam trwa na wieki!

Jeśli świat i społeczeństwa są pełne nienawiści i niekończących się wojen, jeśli narody powstają przeciw narodom, państwa przeciwko państwom, a jednostki przeciwko jednostkom, to dzieje

się tak dlatego, że wielkie podstawy wiary zniknęły prawie zupełnie.

Niechże jednak ożywi się wiara, a wróci pokój i zakręluje miłość!

Wiara nie przeszkadza cywilizacji i nie przeciwstawia się postępowi. Przeciwnie, im bardziej jest ona wkorzeniona w jednostki i w narody, tym bardziej dojrzewają w nich mądrość i wiedza, albowiem Bóg jest nieskończoną Mądrością i Wiedzą. Lecz tam, gdzie już wiary nie ma, znika pokój, a z nim cywilizacja, kultura i prawdziwy postęp. Bóg bowiem nie jest Bogiem wojny. Wówczas nie zostaje nic więcej, jak wzajemne zwalczanie się przeciwnych opinii, wzajemna walka klas, a w samym człowieku bunt namiętności przeciwko obowiązkom. Znika więc wszystko, co składa się na godność człowieka; przychodzi rewolucja, brak subordynacji, wojna!

Pozwólcie się przenikać zasadom wiary, a staniecie się wielkimi. Pozwólcie się opanować przez zasady wiary, a staniecie się wolnymi. Żyćcie zgodnie z wiarą, a nie zginiecie na wieki!”

Ostatnie słowa Orędzia dla osób żyjących w świecie zostały napisane. Pan Jezus spuszcza oczy na Józefę:

„Żegnaj – mówi do niej – wiesz, że oczekuję od was wynagrodzenia i miłości. Miłość udowadnia się czynami. Niech wszystko w was świadczy o miłości. Bądźcie orędowniczkami miłości tak w małych, jak i w wielkich rzeczach. Czyńcie wszystko z miłości. Żyćcie miłością!”

Powiedziawszy to, zniknął.

ⁱ Obecnie pierwsze śluby, tak jak i wieczyste, są składane w myśl wskazań soborowych; składa się je na okres 6 lat, a profesja wieczysta zobowiązuje do śmierci.